

ZBIGNIEW ŁASOCIK

**IZOLACJA SPOTĘGOWANA  
– KILKA PYTAŃ NA TEMAT ODDZIAŁÓW  
DLA TZW. WIĘZNIÓW NIEBEZPIECZNYCH<sup>1</sup>**

1. WSTĘP

Polska kryminologia, którą prof. prof. Kołakowska-Przełomiec, Ostrihanska i Wójcik współtworzyły, a teraz tak godnie reprezentują, stawiała i stawia podstawowe pytania na temat zjawisk kryminalnych, poszukując jednocześnie empirycznie udokumentowanych odpowiedzi, ale także wyznaczała coraz to nowe obszary pogłębianej refleksji o przestępczości i jej kontroli, budowanej na fundamencie różnorodnych założeń teoretycznych czy metodologicznych. Niniejszy tekst mieści się raczej w tym drugim nurcie. Wprawdzie powstał w związku z badaniami empirycznymi dotyczącymi funkcjonowania oddziałów dla tzw. więźniów niebezpiecznych, które autor prowadził w ostatnich latach (a może raczej na obrzeżach badań), ale nie jest relacją z tych badań. Jest raczej próbą zmierzenia się z kilkoma zagadnieniami teoretycznymi związanymi z funkcjonowaniem tych oddziałów widzianych jako jeden z elementów systemu penitencjarnego w Polsce. W opracowaniu tym podjęto próbę ustalenia, co to jest oddział dla tzw. więźniów niebezpiecznych, starając się rozważyć, jakie jest jego rzeczywiste miejsce w systemie więziennym i w systemie sprawiedliwości karnej, a także jakie są (jakie mogą być) ludzkie i systemowe konsekwencje powołania do życia takich oddziałów. Zanim to jednak nastąpi, warto chyba odpowiedzieć na pytanie podstawowe, czy człowiek w ogóle może być niebezpieczny.

2. CZY CZŁOWIEK MOŻE BYĆ NIEBEZPIECZNY?

Artykuł 88 § 3 kodeksu karnego wykonawczego przewiduje, że więźnia „stwarzającego poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa zakładu osadza się (...) w warunkach zapewniających wzmożoną ochronę społeczną”.

---

<sup>1</sup> Tekst powstał na podstawie wyników badań pt. *Wstępna ocena funkcjonowania oddziałów dla „więźniów niebezpiecznych”* zrealizowanych w Katedrze Kryminologii i Polityki Kryminalnej IPSiR UW, w ramach projektu badawczego BST 1135/9/6. Tym skromnym opracowaniem przygotowanym na potrzeby książki pamiątkowej składam trybut trzem wybitnym przedstawicielkom polskiej kryminologii. Swój udział w tym wydawniczym przedsięwzięciu uważam za wyróżnienie i szczególnie zaszczyt, a jednocześnie okazję do symbolicznego spłacenia zaciągniętego długu. Niech mi wolno będzie życzyć Wielce Szanownym Jubilatkom jak najdłuższych lat życia w służbie nauki polskiej.

czeństwa i bezpieczeństwo zakładu”. Takiego więźnia w języku potocznym, w dokumentach wewnętrznych więziennictwa, ale także w literaturze przedmiotu zwykło się określać jako „niebezpiecznego”. Warto podkreślić, że nie jest to termin legalny, czy może lepiej prawny, nie został bowiem użyty w żadnym akcie prawnym, mimo to funkcjonuje powszechnie dla oznaczenia osób pozbawionych wolności, do których k.k.w. odnosi się we wspomnianym artykule. Określenie „więzień niebezpieczny” nie budzi poważniejszych zastrzeżeń u tych, którzy się nim posługują. Co więcej, czasami słychać argument, że jest to termin wygodny, gdyż zastępuje bardzo długą i opisową nazwę wskazującą na istotne zagrożenia społeczne i organizacyjne, które określona osoba stwarza<sup>2</sup>. Powstaje jednak pytanie, czy w odniesieniu do człowieka można użyć określenia niebezpieczny. Słowniki języka polskiego nie pozostawiają w tym zakresie żadnych wątpliwości: człowiek może być niebezpieczny. W krótkich i lakonicznych określeniach słowa „niebezpieczna/niebezpieczny” pojawiają się liczne odniesienia do ludzi<sup>3</sup>. Co więcej, trudno oprzeć się wrażeniu, że autorzy słowników dokonują tego zabiegu celowo, wierząc, iż w ten sposób dotkną istoty zagadnienia „niebezpieczności”, a dzięki temu łatwiej dotrą do świadomości czytelnika. Wydaje się nawet, że są przekonani, iż treść słowa „niebezpieczny” jest ściśle związana z elementem ludzkim. Czy jednak to przesądza sprawę? Czy wątpliwości są całkiem bezzasadne, nawet jeśli pojawiają się niejako na przekór językoznawcom? Warto poświęcić temu zagadnieniu kilka uwag.

Jeśli pojawiają się wspomniane wątpliwości, to można o nich mówić niejako w dwóch wymiarach: po pierwsze, językowym właśnie, a po drugie także w wymiarze etycznym, czy raczej godnościowym. W tym pierwszym chodzi o etymologiczną i logiczną zawartość określenia „niebezpieczny”, w tym drugim zaś o refleksję nad istotą ludzkiego bytu, rozważanego w kategoriach moralnych. Rozważmy je po kolei.

W języku polskim występują dwa słowa, których znaczenie trzeba rozważyć na potrzeby tego wywodu, są to „niebezpieczna/y/e” i „niebezpieczeństwo”. To pierwsze odnosi się do cechy miejsc, zdarzeń czy ludzi i wtedy mówimy o niebezpiecznym obszarze miasta, o niebezpiecznym manewrze wykonanym przez pilota samolotu lub o niebezpiecznym człowieku. To drugie słowo określa raczej stan lub położenie człowieka i wtedy mówimy, że komuś groziło określone niebezpieczeństwo albo że czyjeś zachowanie naraziło go na określone niebezpieczeństwo. W obydwu przypadkach mówimy o kimś lub o czymś, że jest niebezpieczne lub że stanowi bądź stwarza niebezpieczeństwo – tym samym przesądzamy o cesze człowieka lub przedmiotu. Problemy zaczynają się wtedy, kiedy chcemy tę cechę nazwać. Jeśli bowiem prowadzę wywód o tym, że człowiek X jest niebezpieczny, i chciałbym oznajmić, że temuż właśnie X przysługuje ta cecha, to jak powinienem to powiedzieć, że mówię o „niebezpieczeństwie” X? Zgodnie z tradycją językową trzeba by przyjąć, że takie stwierdzenie oznacza, iż X grozi niebezpieczeństwo albo że X jest w niebezpieczeństwie.

<sup>2</sup> Taką opinię wyrażają np. T. Bulenda i R. Musidłowski w opracowaniu pt. *O więźniach niebezpiecznych w kontekście ochrony praw człowieka. Materiały z konferencji międzynarodowej poświęconej wykonywaniu kary pozbawienia wolności wobec przestępców seksualnych oraz skazanych niebezpiecznych i uzależnionych*, Olszanica, maj 2005 r.

<sup>3</sup> S. Skorupka et al. (red.), *Mały słownik języka polskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 439; podobnie: *Słownik poprawnej polszczyzny*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980, s. 394.

A przecież nie o to tu chodzi. Wydaje się zatem, że dla uniknięcia dwuznaczności, kiedy mówimy o cesze człowieka niebezpiecznego, powinniśmy mówić raczej o jego „niebezpieczności” niż o „niebezpieczeństwie”. Co powiedziawszy, zastrzegam, że nie wiem, co na ten temat powiedzieliby językoznawcy. Natomiast co jakiś czas będę używał tego „niepewnego” określenia, składając puryzm językowy na ołtarzu pełnej precyzji wyводу. Jedynie na marginesie warto odnotować, że język angielski i tu jest bogatszy i elastyczniejszy niż polski, dysponuje bowiem formą przymiotnikową słowa *dangerous* w postaci często używanego określenia *dangerousness*<sup>4</sup>.

Wracając jednak do zasadniczego wątku, warto rozpocząć od pytania, skąd się biorą wątpliwości, czy do człowieka można odnieść kategorię „niebezpieczny”. Otóż biorą się one z tego, że nie jesteśmy do końca pewni, czy przypisywanie komuś lub czemuś cechy bycia niebezpiecznym ma charakter obiektywny, czy subiektywny, czy ta cecha występuje stale, czy okresowo, czy niebezpieczna jest cała osoba lub rzecz, czy tylko jej część, czy o niebezpieczeństwie człowieka decydują jego przymioty, czy jego zachowanie, czy o niebezpieczeństwie przedmiotu decyduje jakaś jego właściwość czy sposób jego użycia? Nie przesądzając wszystkich tych kwestii, można powiedzieć, że jeśli uznajemy, iż jakiś przedmiot jest niebezpieczny, to tylko dlatego, że ma on określone cechy albo właściwości, które takim go czynią. Długopis w rękach szaleńca może być śmiercionośnym narzędziem, ale nikt odpowiedzialnie nie powie, że długopis to przedmiot niebezpieczny. Natomiast prawie wszyscy zgodzą się co do tego, że przedmiotem niosącym poważne zagrożenie, a tym samym niebezpiecznym, jest niezwykle ostra i mocna piła łańcuchowa. Zatem w odpowiedzi na pytanie, co jest niebezpieczne, skłanialibyśmy się ku twierdzeniu, że przesądzają o tym dające się zobiektywizować właściwości rzeczy. Pewnie jest w tym sposobie myślenia jakiś głębszy sens, skoro podobna argumentacja pojawia się w orzecznictwie sądów, które wielokrotnie stają przed koniecznością ustalenia, czy określony przedmiot można uznać za niebezpieczny, czy nie, gdyż jest to istotne z punktu widzenia kwalifikacji prawnej popełnionego przestępstwa. Różne sądy, w tym także Sąd Najwyższy, dość konsekwentnie twierdzą, że przy rozstrzygnięciu tej kwestii należy unikać interpretacji rozszerzającej (najczęściej niekorzystnej dla sprawcy) i odwoływać się do sposobu użycia rzeczy, a pojęcie ustawowe zawierające odniesienie do „niebezpieczności” przedmiotu interpretować zwięźająco, poprzez odwoływanie się do cech czy właściwości<sup>5</sup>. W ten sposób długopis pozostanie przedmiotem „bezpiecznym”, mimo że sprawca zadał nim dziesięć ran, a piła łańcuchowa zostanie uznana za „niebezpieczną”, mimo że sprawca tylko nią straszyl.

Na tej podstawie można zatem przyjąć, że cecha bycia niebezpiecznym w zasadzie istnieje obiektywnie, a skoro tak, to jej rozpoznanie nie stanowi poważniejszego problemu. Co innego, jeśli rozważamy problem ujawnienia się cech rzeczy przesądzających o jej „niebezpieczności”. Tu pojawia się trudność, bo w grę może wchodzić także czynnik ludzki – prawdopodobieństwo „wydobycia” tej cechy może bowiem zależeć od sposobu użycia przedmiotu albo od określonych cech użytkownika. Dla ilustracji ponownie warto odwołać się do przykładu piły łańcuchowej, o której mó-

<sup>4</sup> Webster's Seventh New Collegiate Dictionary, G&C. Merriam Company, Springfield 1970, s. 209.

<sup>5</sup> Por. na ten temat wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 24 kwietnia 2002 r., II AKa 115/2002, OSA 2002/11, poz. 81, s. 38; a także uchwałę SN z 11 września 1992 r., I KZP 31/92.

wimy, że jest to bez wątpienia przedmiot niebezpieczny, i że ta obserwacja wynika z obiektywnych (widzialnych) cech rzeczy. Ale przecież w rękach fachowca jest to użyteczne narzędzie pracy, które tylko w wyjątkowych okolicznościach może zagrażać jego życiu czy zdrowiu. Jest tak na przykład wtedy, kiedy piła jest używana wprawdzie przez profesjonalistę, ale będącego pod wpływem alkoholu; wtedy może stanowić (i najczęściej stanowi) poważne zagrożenie dla niego lub innych osób. Natomiast w rękach laika czy dziecka to pożyteczne skądinąd narzędzie do cięcia drewna staje się przedmiotem niebezpiecznym i jego używanie prawie na pewno doprowadzi do jakichś negatywnych konsekwencji. Zależnie zatem od okoliczności o charakterze subiektywnym, ludzkim, przedmiot o niewątpliwie wysokim „wskaźniku niebezpieczności” może być bezpieczny i użyteczny albo niezwykle groźny.

W ten sposób zmierzam oczywiście do kluczowego pytania: czy tak rozumiana „niebezpieczność” jako cecha może odnosić się do człowieka? Czy można powiedzieć, że istnieją takie obiektywne warunki (cechy), które pozwalają przyjąć, iż określony człowiek jest niebezpieczny? Zgłaszam poważne wątpliwości. Nawet jeśli mamy do czynienia ze sprawcą serii brutalnych zabójstw, na podłożu seksualnym, wielokrotnym recydywistą, to jednak trzeba uznać, że nie ma w nim nic takiego, co na poziomie obiektywnie stwierdzalnych właściwości różniłoby go od innych ludzi. Dopiero splot określonych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, a także nałożenie się woli działania i okazji w postaci pojawienia się potencjalnej ofiary, sprawia, że drzemający w nim potencjał otrzymuje znak minus. W efekcie „powstaje” człowiek, o którym mówimy, że jest niebezpieczny. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że mówimy tak o nim *post factum*.

Ktoś może powiedzieć, że przytoczony przykład nie jest najlepszy, ponieważ jest dość jednoznaczny. W takim razie skomplikujmy rzecz nieco bardziej: czy coś pozwala nam uznać za człowieka niebezpiecznego dozorcę, który w ataku szału poważnie poturbował młodego człowieka, tuż po tym gdy wykonał on graffiti na świeżo oczyszczonej ścianie kamienicy? Chyba nie. Mimo drastyczności przestępstwa mielibyśmy kłopot z określeniem jego sprawcy jako niebezpiecznego.

Czy zatem coś łączy opisane przypadki? W obydwu o „niebezpieczności” sprawców mogliśmy orzec dopiero po tym, kiedy zadziałali. Wcześniej nie mieliśmy do tego podstaw. Przecież przez większą część życia nie stanowili zagrożenia dla innych. To zagrożenie, które obaj stwarzają, jest raczej potencjalne, w tym sensie, że pojawia się wtedy, kiedy występują określone okoliczności, a nie jest stałe i istniejące obiektywnie. Piła łańcuchowa stanowi takie zagrożenie nieprzerwanie (nawet wyłączona). Nie chcę przez to powiedzieć, że ci ludzie nie zasługują na karę – oczywiście, że zasługują, a także nie chcę powiedzieć, że nie stanowią zagrożenia, gdyż je stanowią. Chodzi jednak o to, że na poziomie języka i określania cech ludzi nie można przesądzić obiektywnie o czymś niebezpieczeństwie, rozumianym przymiotnikowo.

O aspekcie etycznym problemu można powiedzieć tylko tyle, że przypisywanie człowiekowi cechy bycia niebezpiecznym tworzy dysonans z wszechobecną ostatnio retoryką pełną zapewnień o respekcie dla niepowtarzalnej jednostki wyposażonej w prawa (jak chcą jedni) czy dla osoby ludzkiej cieszącej się godnością (jak podkreślają inni). Człowiek jest przecież celem, a nie środkiem ludzkich działań. W kontekście diskutowanego tu problemu ma to znaczenie zasadnicze. Wszak przypisywanie przedmiotom cechy „niebezpieczności” w kontekście możliwego wykorzystania ich

do popełnienia przestępstwa wcale ich nie nobilituje. Przeciwnie, takie rzeczy jak broń palna, kij bejsbolowy czy kastet, powszechnie uznawane za przedmioty niebezpieczne, sporadycznie tylko są przedmiotem admiracji czy choćby pozytywnych emocji. Najczęściej nasz negatywny stosunek do nich jest zdeterminowany wytworzonymi już kategoriami poznawczymi (wiedza) oraz potencjalnym złem, które człowiek może wyrządzić dzięki nim (doświadczenie). Jeśli zatem zgadzamy się, że człowiek jest bytem jednostkowym i niepowtarzalnym, i że każdemu człowiekowi przysługuje godność ludzka, to jak jednocześnie powiedzieć o nim, że nosi cechy, które obiektywnie przesądają o naszym negatywnym stosunku do niego i jego niższej „wartości”? Oczywiście powinno nam to przychodzić z trudnością, a właściwie nie powinniśmy tego robić w ogóle, ale rzeczywistość jest inna. Pojęcia „więzień niebezpieczny” używamy dość powszechnie<sup>6</sup>, choćby dlatego, że jest pojemne i bardzo wygodne w użyciu. Będzie ono nadal używane i będzie występować w języku, choć nie odbiera to sensu przedstawionym rozważaniom, warto bowiem dyskutować takie kwestie, nawet wtedy, gdy dyskusja ma czysto akademicki charakter, ponieważ w ten sposób wzajemnie uwrażliwiamy się na kwestie etyczne i na jakość języka<sup>7</sup>.

Termin „więzień niebezpieczny” będzie używany także w tym opracowaniu, a fakt, że występuje zawsze w cudzysłowie albo że będzie zawsze poprzedzony skrótem wyrażenia „tak zwany” (tzw.), niewiele zmienia. Pojawią się także skróty: oddział typu „N” lub więzień uznany za „N”.

### 3. CO TO JEST ODDZIAŁ „N”?

Oddział „N” to wydzielona część aresztu śledczego lub zakładu karnego, w której izolowane są te osoby pozbawione wolności (aresztowane lub skazane), które, jak już była o tym mowa, stanowią poważne zagrożenie dla społeczeństwa albo dla bezpieczeństwa jednostki penitencjarnej. Wydzielenie takiej części nie jest tylko symboliczne, np. w postaci innego rygoru odbywania kary, lecz także faktyczne. Najczęściej jest to oddzielny budynek albo element architektury w pełni odizolowany od reszty instytucji, np. specjalnym wejściem lub korytarzem. Wysoki poziom izolacji gwarantują najwyższej próby zabezpieczenia fizyczne i elektroniczne. Ciężkie metalowe drzwi cel pozostają zamknięte przez niemal całą dobę, system kamer monitoruje wszystko, co dzieje się w oddziale, to znaczy na korytarzach i w celach. Normalne procedury „obsługi” więźnia są zastępowane działaniami wyrafinowanego systemu komputerowego i urządzeniami zdalnego sterowania, funkcjonariusze prawie się z więźniami nie kontaktują, cały czas chodzą w kamizelkach kuloodpornych. Dodajmy do tego jeszcze wyrafinowane procedury bezpieczeństwa stosowane w takim oddziale, np. szczegółowe rewidowanie więźnia wychodzącego i wchodzącego do celi połączone z rozbieraniem go do naga, skuwanie rąk i nóg nawet podczas przemieszczania się na niewielkie odległości w ramach oddziału, częste przeszukania celi

<sup>6</sup> Zastosowanie formy „używamy” wskazuje, że również autor niniejszych rozważań nie jest bez winy. Tytuł badań prowadzonych w latach 2007–2008 zawiera określenie „niebezpieczny”.

<sup>7</sup> Warto zwrócić uwagę na zwrot, który na dobre zadomowił się w języku, a mianowicie „sprzedaż piłkarza”. W zasadzie nikogo już nie dziwi, że człowiek jest przedmiotem transakcji handlowej, a przeciwnie, jest to powód do radości, więcej na ten temat zob. Z. Lasocik, *Handel ludźmi – aspekty społeczne i prawne*, *Studia Socjologiczne* 2007, nr 4 (187), s. 32 i n.

połączone z rujnowaniem porządku czy specjalnie jaskrawe ubrania. To wszystko sprawia, że nie można mieć złudzeń – oddział „N” jest miejscem specjalnym. Jest więzieniem w więzieniu, podsystemem systemu więziennego, w którym dokonuje się proces potęgowania izolacji do poziomu zbliżającego się do dopuszczalnych granic nadzoru i kontroli, a przede wszystkim do granic zdrowego rozsądku<sup>8</sup>. Można nawet powiedzieć, że zbliżanie się do owej granicy, a czasem wręcz jej przekraczanie, jest immanentną cechą tego oddziału.

Ta swoista hiperizolacja, opisana w bardzo uproszczony sposób tylko poprzez odniesienie do elementów fizycznych, ma dwa istotne wymiary, które pozwalają zdefiniować ją także w sensie symbolicznym. Chodzi mianowicie o izolację zewnętrzną i wewnętrzną. Ta pierwsza w przypadku oddziału „N” przejawia się w tym, o czym już była mowa, a mianowicie w fizycznej separacji od reszty instytucji w sposób, który nie budzi wątpliwości. Oddział jest odizolowany od jednostki macierzystej, także strukturalnie i funkcjonalnie: kierowanie nim podlega specjalnym zasadom, dostęp do niego jest ograniczony i możliwy tylko dla wąskiego kręgu funkcjonariuszy kadry kierowniczej, a specjalnie dobierani członkowie personelu, którzy pracują tylko tam, mają jednocześnie ograniczony kontakt z innymi funkcjonariuszami. Na tę izolację fizyczną i strukturalną nakłada się jeszcze izolacja w sensie symbolicznym, która przejawia się w tym, że wstęp na teren oddziału odbywa się najczęściej poprzez wczytanie specjalnej karty magnetycznej, dostępnej tylko nielicznym. W ten sposób tradycyjny klucz więzienny, który funkcjonował jako symbol swoistego egalitaryzmu zawodowego, przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Znaczenie ma bardzo elitarna, indywidualnie kodowana karta elektroniczna. Posiadacz takiej karty nabywa szczególne uprawnienie, niedostępne innym członkom personelu. Często na ich oczach korzysta z tego uprawnienia, odbywając swoisty rytuał przejścia za granicę zamkniętego obszaru w ramach i tak już zamkniętego więzienia. Tak oto w ramach jednostki penitencjarnej powstaje „twór”, który jest więzieniem w więzieniu. Jest to niemal niedostępna enklawa, obszar spotęgowanej izolacji, który odgradza się fizycznie i symbolicznie od reszty więzienia. Jest to instytucja więzienna, w której nawet funkcjonariusz Służby Więziennej musi się czuć outsiderem. Z tego, co wiemy o polskim systemie penitencjarnym, wynika, że jest to drugi taki przypadek, kiedy w więzieniu powstaje miejsce dostępne tylko dla wybranych członków personelu. Pierwszym były cele śmierci.

Z tej perspektywy interesującym zagadnieniem jest stosunek personelu więziennego do oddziałów „N”. Nie wykonano żadnych badań, w których poruszany byłby ten problem. Z moich wstępnych obserwacji oraz rozmów z funkcjonariuszami wynika, że istnienie oddziałów „N” uznają oni za konieczne, jednak wyrażają wątpliwości co do stopnia istniejącej tam izolacji, a objęcie zakazem wstępu wszystkich funkcjonariuszy interpretują jako niezrozumiały przejaw braku zaufania. Nie wiemy na pewno, jakie będą długofalowe efekty istnienia oddziałów „N” dla funkcjonowania kadry więziennej, jednak dotychczasowe doświadczenia systemu penitencjarnego upoważniają do przyjęcia tezy, że tam, gdzie istnieją takie oddziały, może dochodzić do podziałów w ramach kadry, i nie byłby to pierwszy taki przypadek. Faktem notoryjnie

---

<sup>8</sup> Krok dalej jest już futurystyczno-filmowa wizja człowieka w szklanej klatce zawieszanej w powietrzu albo z materiałem wybuchowym wszczepionym w organizm.

znany jest „konflikt” pomiędzy działem penitencjarnym i działem ochrony wynikający z oczywistej kolizji interesów tych subformacji. Służba Więzienna od wielu lat podejmowała starania, żeby niwelować dystans dzielący te dwie grupy zawodowe, najczęściej poprzez przekazywanie oddziałowym niektórych zadań wychowawczych, a w ten sposób podnoszenie prestiżu tej funkcji. Można powiedzieć, że te próby zaczęły przynosić efekty<sup>9</sup>, a Służba Więzienna sprawiła sobie kolejny powód do rozwarstwienia zawodowego kadry. Oczywiście skala problemu jest mniejsza, gdyż dotyczy tylko 16 jednostek podstawowych.

Natomiast izolacja wewnętrzna oddziału to zjawisko nieco bardziej skomplikowane i wielowymiarowe: po pierwsze, jest to wewnętrzna izolacja kadry, po drugie izolacja wewnętrzna więźniów i wreszcie wzajemne relacje obydwu tych niewielkich społeczności. Izolacja wewnętrzna oddziału przejawia się w tym, że powstaje rozbudowany zespół reguł, procedur i rutyn, które sprawiają, że zachowania nie tylko więźniów, lecz także funkcjonariuszy podlegają ścisłej reglamentacji i nadzorowi. Nadzór ów polega przede wszystkim na całodobowym monitorowaniu celi i korytarzy przez kamery wideo, a także rejestrowaniu wszystkich czynności i częstych kontrolach przełożonych. Oprócz tego każde zachowanie funkcjonariusza, tradycyjnie uznawane za naturalne i mieszczące się w ramach jego penitencjarnego władztwa, np. otwieranie celi, jest ściśle reglamentowane poprzez określenie sytuacji, kiedy może to nastąpić. Niezbędna jest do tego akceptacja przełożonego, a także obecność drugiego funkcjonariusza. W sensie organizacyjnym i symbolicznym władza funkcjonariusza SW jest zatem istotnie ograniczona, a fakt elektronicznego monitorowania sprawia, że to ograniczenie jest obserwowane przez innych, a często także utrwalane. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że taka sytuacja jest stresogenna, jednak brak badań na ten temat każe nam pozostawać w sferze przypuszczeń.

Oczywiście zachowania więźniów podlegają znacznie ściślejszej reglamentacji zachowań i kontroli. Ich aktywność jest monitorowana w dzień i w nocy, a ruchliwość jest ograniczona do codziennego spaceru i ewentualnego korzystania ze świetlicy oddziałowej, najczęściej w samotności. Czasem może to być widzenie z bliskimi lub spotkanie z adwokatem (w przypadku osób aresztowanych). Jednak każde wyjście z celi oznacza skomplikowaną procedurę, obecność dwóch funkcjonariuszy w kamizelkach kuloodpornych, przeszukanie osobiste po wyjściu z celi i przed wejściem do niej, a może być także połączone z nałożeniem kajdanek (dlatego w niektórych oddziałach spotkania z wychowawcą, psychologiem czy pielęgniarką odbywają się przez kratę, oczywiście w obecności funkcjonariuszy, a czasem także innych więźniów, np. kiedy cela jest dwu- lub trzyosobowa). Kiedy więźnia nie ma w celi, funkcjonariusze są zobowiązani dokonywać kontroli bezpieczeństwa znajdujących się tam urządzeń i instalacji, a także przeprowadzać przeszukanie celi, również zgodnie z ustaloną procedurą i pod nadzorem kamer<sup>10</sup>.

Wreszcie ostatni wymiar izolacji wewnętrznej stanowią wzajemne relacje więźniów i funkcjonariuszy. Punktem wyjścia jest stwierdzenie, że w jakimś sensie są

<sup>9</sup> Na ten temat zob. np.: Z. Lasocik, *Uwagi na temat tzw. eksperymentu białostockiego*, w: K. Keller, J. Kopczyk (red.), *Oddział penitencjarny. Nowa struktura organizacyjna jednostek penitencjarnych*, Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej, Białystok 2007, s. 133 i n.

<sup>10</sup> Jeden z badanych skarżył się na ciągłe niszczenie przedmiotów w trakcie przeszukania, natomiast próby ustalenia na podstawie monitoringu, kto jest sprawcą tych strat, nie powiodły się.

oni na siebie skazani, zarówno w wymiarze czysto ludzkim, ponieważ społeczność oddziału to najczęściej kilku lub kilkunastu więźniów i równie nieliczna grupa funkcjonariuszy, jak i w wymiarze przestrzennym, oddział bowiem jest zamkniętą i architektonicznie wydzieloną jednostką organizacyjną więzienia. Dodatkowo jeszcze obydwie zbiorowości, czyli więźniowie i strażnicy, są relatywnie stabilne. Więźniowie – dlatego że zmiana kwalifikacji do oddziału następuje stosunkowo rzadko, a funkcjonariusze – gdyż ci, którzy tam pracują, są specjalnie dobierani oraz szkoleni<sup>11</sup> i na stałe przypisani do oddziału. Zupełnie inaczej jest w tzw. normalnym oddziale więziennym, gdzie trwa permanentna fluktuacja pilnowanych i pilnujących. Oczywiście istnieje jakieś stabilne jądro powtarzalnych interakcji, ponieważ część więźniów i część personelu pozostaje stabilna, jednak ze względu na liczebność normalnego oddziału (czasem nawet 100 osób) prawdopodobieństwo wejścia w kontakt z „nieznajomym” jest relatywnie duże. Poza tym nawet kontakty pomiędzy „znajomymi” mogą następować w ciągle zmieniających się miejscach i okolicznościach: w celi, na korytarzu, w świetlicy, w toalecie, w kaplicy etc. W oddziale „N” najczęściej jest to kontakt przez kratę lub w trakcie eskortowania np. na spacer. Niewątpliwie zasadniczo ogranicza to liczbę kontaktów społecznych obydwu kategorii użytkowników oddziału<sup>12</sup>.

Biorąc pod uwagę te wszystkie wymiary izolacji wewnętrznej, można powiedzieć, że oddział „N” jest w jakimś sensie instytucją demokratyczną, gdyż sprawiedliwie ogranicza swobodę działania więźniów i funkcjonariuszy. Jednych i drugich skazuje na stałą inwigilację, jednych i drugich wiąże sztywnymi procedurami bezpieczeństwa, jednych i drugich skazuje na siebie. Jedni i drudzy mają podstawy czuć się izolowani, z tym że strażnicy opuszczają oddział po skończeniu służby.

Na koniec kilka podstawowych informacji: w Polsce jest 16 oddziałów typu „N”, które są w miarę równomiernie rozlokowane w całym kraju. Ich pojemność waha się od 17 miejsc w Szczecinie do 45 w Warszawie (Areszt Śledczy Warszawa Mokotów). Łącznie we wszystkich oddziałach jest 405 miejsc, co daje średnią pojemność oddziału na poziomie 25 miejsc. Dodatkowo we wszystkich jednostkach penitencjarnych jest łącznie 407 miejsc w celach specjalnych przeznaczonych dla więźniów wymagających stosowania szczególnych środków bezpieczeństwa, które znajdują się poza oddziałami typu „N”. To zaś daje łączną liczbę 812 miejsc dla takich więźniów. Jak wynika z danych statystycznych udostępnionych przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, w sierpniu 2008 r. w oddziałach typu „N” przebywało 245 osób (zaludnienie 60%), natomiast w pozostałych celach przebywało 107 więźniów uznanych za „niebezpiecznych”, co daje łączną liczbę 352 osób. Oznacza to, że średni poziom zapelnienia wszystkich miejsc przeznaczonych dla tej kategorii nie przekracza 50%. Warto odnotować także, że w 2008 r. liczba osób umieszczonych w oddziałach typu „N” maleje.

I jeszcze jedna uwaga. Nie są mi znane oficjalne dane dotyczące kosztów budowy 16 oddziałów. Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że koszt budowy jedne-

<sup>11</sup> Przynajmniej teoretycznie.

<sup>12</sup> Rzecz jasna, kontakty te w przypadku funkcjonariuszy są znacznie rozleglejsze, uczestniczą oni bowiem w życiu wolnościowym, jednak w samej instytucji, w której spędzają np. 12 godzin, są skazani na bardzo wąski strumień bodźców płynących z relacji z tymi samymi ludźmi.



go oddziału wahał się od 3 do 6 mln złotych, co w efekcie daje kwotę przekraczającą 80 mln złotych. Nie można wykluczyć, że ta kwota była wyższa<sup>13</sup>.

#### 4. KILKA SŁÓW O PRZEPROWADZONYCH BADANIACH

Problematyka więźniów uznawanych za „N” nie jest szczególnie popularna wśród autorów polskich. Jednak nawet w dość skromnym dorobku rodzimego piśmiennictwa relatywnie najwięcej miejsca zajmuje kwestia niezwykle rygorystycznych zasad postępowania wobec więźniów. Autorzy analizują standardy międzynarodowe istniejące w tym zakresie, powtarzają i komentują polskie uregulowania prawne, ale sporadycznie odwołują się do ustaleń empirycznych, bo takich ustaleń po prostu nie ma. Nawigują także do szczególnej sytuacji człowieka pozbawionego wolności w warunkach hiperizolacji, wskazując na skutki psychologiczne takiego stanu, ale pomijają liczne istotne aspekty, takie jak osobowościowe i środowiskowe skutki braku kontaktów społecznych czy mechanizmy przygotowania do opuszczenia oddziału. W literaturze przedmiotu zupełnie nieobecna jest problematyka skutków wprowadzenia i istnienia oddziałów typu „N” dla funkcjonowania systemu więziennego w Polsce. Tych niedostatków było na tyle dużo, że podjęcie badań na ten temat było ze wszech miar uzasadnione.

W latach 2007–2008 w ramach programu finansowania badań statutowych UW zrealizowałem projekt badawczy pt. *Wstępna ocena funkcjonowania oddziałów dla „więźniów niebezpiecznych”*<sup>14</sup>. U genezy tego projektu badawczego legło głębokie przekonanie, że istniejący w ramach polskiego systemu penitencjarnego podsystem tzw. oddziałów „N” wymaga szczegółowego zbadania, gdyż nie są znane wszystkie konsekwencje jego funkcjonowania. Konsekwencje te dotyczą zarówno samych więźniów, jak i całego systemu penitencjarnego. Jak już wspomniano, ów podsystem stanowi przecież 16 oddziałów rozsianych po kraju, o łącznej pojemności ponad 400 miejsc, w których pracuje co najmniej 200 osób. Można powiedzieć, że w skali całego systemu to niewiele, są jednak podstawy, by sądzić, że rzeczywisty wpływ oddziałów specjalnych na funkcjonowanie systemu jest znacznie większy, niż wynikałoby to z jego wielkości. Będzie o tym mowa w podsumowaniu. Ponadto z analizy dokumentów oficjalnych dotyczących tzw. więźniów niebezpiecznych i przeznaczonych dla nich oddziałów wyłaniał się dość optymistyczny obraz, nasycony troską o najwyższe standardy praw człowieka, dbałością o efektywność oddziaływań penitencjarnych i podnoszeniem kompetencji pracujących tam funkcjonariuszy. Frapujące zatem było zbadanie, czy optymizm i samozadowolenie Służby Więziennej znajduje uzasadnienie w rzeczywistości penitencjarnej. Przedsięwzięcie było tym bardziej ciekawe i ważne, że nieznanne były nam żadne badania ewaluacyjne, które uzasadniałyby wysokie oce-

<sup>13</sup> Pewne wyobrażenie o skali wydatków daje informacja, że w latach 2001–2004 nakłady inwestycyjne więziennictwa rosły dość gwałtownie i wynosiły odpowiednio: 26 mln zł w roku 2001, 38 mln zł w roku 2002, 58,5 mln zł w roku 2003 i 73 mln zł w roku 2004, źródło: *Z optymizmem w przyszłość, z gen. Janem Pyrcakiem, dyrektorem generalnym Służby Więziennej, rozmawiają Jadwiga Cegielska i Elżbieta Zakrzewska, Forum Penitencjarne nr 1, styczeń 2005.*

<sup>14</sup> Badania przeprowadziłem z grupą młodych współpracowników Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW, wśród których kluczową rolę odegrała pani Emilia Rekosz wspierana przez panią Karolinę Więckiewicz. Obydwu paniom serdecznie dziękuję za pomoc i innowacyjność oraz gratuluję zacięcia badawczego.

ny sformułowane przez więźniaków pod adresem oddziałów. Warto przypomnieć, że Europejski Komitet Zapobiegania Torturom (CPT), wizytujący Polskę w latach 2000 i 2004, dwukrotnie zwracał uwagę, iż wprawdzie warunki bytowe tzw. więźniaków niebezpiecznych są satysfakcjonujące, jednak sposób traktowania takich osób, nacechowany brakiem aktywności fizycznej i kontaktów społecznych, wymaga zmiany<sup>15</sup>. W praktyce rekomendacje CPT nigdy nie zostały zrealizowane.

W badaniach poddano analizie doświadczenie więzienne dziesięciu więźniaków legitymujących się najdłuższym okresem zakwalifikowania do kategorii tzw. więźniaków niebezpiecznych. Okazało się, że ten okres był stosunkowo długi i wahał się od 7 do 13 lat, można było zatem uznać, że wiedza badanych na temat oddziałów jest rozległa, a ich doświadczenia osobiste dostatecznie intensywne, aby można było uznać ich za ekspertów w sprawie funkcjonowania oddziałów „N”. Źródłem danych empirycznych były akta penitencjarne respondentów oraz wywiady. Badania zostały poprzedzone analizą literatury przedmiotu oraz dokumentów oficjalnych Centralnego Zarządu Służby Więziennej, określających sposoby postępowania z tą kategorią więźniaków.

W analizie akt wykorzystano kwestionariusz, a w rozmowie z więźniakami posługiwano się przewodnikiem do wywiadu. Badania przeprowadzono w następujących jednostkach penitencjarnych: Areszt Śledczy Katowice, Areszt Śledczy Piotrków Trybunalski, Areszt Śledczy Poznań, Areszt Śledczy Radom, Areszt Śledczy Warszawa Białoleka, a także Zakład Karny Siedlce i Zakład Karny Tarnów.

W badaniach udało się zgromadzić dane dotyczące dziesięciu użytkowników oddziałów dla tzw. więźniaków niebezpiecznych o najdłuższym „stażu” oraz zebrać informacje na temat funkcjonowania siedmiu takich oddziałów (blisko połowa wszystkich). Uwaga badaczy koncentrowała się na takich zagadnieniach jak: społeczne skutki hiperizolacji, postępowanie ochronne i penitencjarne wobec tzw. więźniaków niebezpiecznych, ich relacje z personelem i ze światem zewnętrznym, przyczyny kwalifikacji do kategorii więźniaków niebezpiecznych oraz ewentualny powrót do normalnego systemu odbywania kary.

W grupie badawczej znaleźli się mężczyźni w wieku od 29 do 61 lat. Tak jak w całej populacji więziennej dominowali skazani (sześciu), było także trzech tymczasowo aresztowanych oraz jeden, który był jednocześnie tymczasowo aresztowany i skazany. W większości przypadków przyczyną kwalifikacji do oddziału „N” był związek z przestępczością zorganizowaną, w szczególności zaś popełnienie lub podejrzenie popełnienia zabójstwa (w tym także zabójstwa w typie kwalifikowanym). Ci, którzy w trakcie badania byli już skazani, najczęściej odbywali karę dożywotniego pozbawienia wolności, w jednym przypadku 25 lat pozbawienia wolności. Wykształcenie badanych jest dość typowe dla tej kategorii osób, przeważa wykształcenie zawodowe lub podstawowe, trzech badanych ukończyło szkołę średnią (techniczną). Wszyscy utrzymują jakieś kontakty ze światem zewnętrznym, w tym z rodzinami, w połowie są to bowiem mężczyźni żonaci, utrzymujący kontakty z żonami, w większości mający dzieci, które także czasem ich odwiedzają.

<sup>15</sup> Zob. <http://www.cpt.coe.int/documents/pol/2002-09-inf-eng.pdf> oraz <http://www.cpt.coe.int/documents/pol/2002-09-inf-eng.pdf>.

## 5. JAKIE JEST MIEJSCE ODDZIAŁU „N” W SYSTEMIE PENITENCJARNYM?

Na początek istotna uwaga o charakterze historycznym. Pierwszy oddział dla więźniów wymagających szczególnych środków ochronnych powstał w 1998 r. w reakcji na rosnącą liczbę sprawców poważnych przestępstw związanych z przestępczością zorganizowaną. Jednak prawdziwy „wysyp” tych oddziałów nastąpił po roku 2000, kiedy to w sejmie odbyła się debata na temat środków zwalczania przestępczości zorganizowanej, w tym środków karnych stosowanych wobec sprawców, ale także wykorzystania i ochrony świadków koronnych. Debata ta odbyła się 14 listopada 2000 r. na wspólnym posiedzeniu Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Sprawiedliwości i Praw Człowieka Sejmu. Kierownictwo Służby Więziennej, przez całe lata borykającej się z brakami budżetowymi, zdało sobie sprawę, że argument skutecznej walki z przestępczością zorganizowaną może być swoistą dźwignią, która pozwoli podnieść nakłady na system penitencjarny. Aby nie wchodzić w szczegóły<sup>16</sup>, można powiedzieć tylko tyle, że pod pretekstem ochrony przebywających w izolacji świadków koronnych więziennictwo zaprezentowało koncepcję zbudowania sieci specjalnych oddziałów, które – jak mówił przedstawiciel CZSW – trzeba „wyposażyć w sprzęt, jakim obecnie służba nie dysponuje. Są to specjalne urządzenia do kontroli paczek i listów oraz posiłków i produktów żywnościowych dostarczanych z zewnątrz. To wszystko jest konieczne, aby ustrzec świadka przed fizyczną eliminacją. Potrzebne są również specjalne wykrywacze metalu, narkotesty, jak też specjalne urządzenia dla systemu kontroli i rejestracji dostępu do pomieszczeń, w których będą osadzeni świadkowie koronni, ponadto specjalne wyposażenie do sali widzeń, urządzenia noktowizyjne, elektroniczne zabezpieczenie murów i bram itd. Jeżeli mamy odpowiednio chronić świadków koronnych, to musimy dysponować minimalnym standardowym wyposażeniem w urządzenia techniczno-ochronne”<sup>17</sup>. Władze więziennictwa przyznawały jednocześnie, że nie mają jeszcze wypracowanej koncepcji funkcjonowania takich oddziałów: „Prowadzimy na ten temat konsultacje z Policją i ustalamy, w jakim trybie współpracuje ona z prokuraturami. Muszę od razu powiedzieć, że w zależności od tego, jaką koncepcję przyjmujemy, będzie się to wiązało z mniejszymi lub większymi kosztami. (...) Według naszych obliczeń koszty te (...) wyniosą około 13 mln zł”<sup>18</sup>. Co więcej, przedstawiciele systemu penitencjarnego argumentowali, że konieczne jest stworzenie sieci takich instytucji rozsianych po całej Polsce, bo „wynika to z doświadczenia niemieckiego, gdzie utworzono jeden, centralny oddział specjalny, który został rozwalony przy użyciu czołgu. Rozproszenie daje większe bezpieczeństwo. Tego rodzaju przypadki też musimy przewidzieć”<sup>19</sup>. Szczegółowa analiza dyskusji przekonuje, że więźniacy chyba nie trafili użytą argumentacją do przekonania posłów, co więcej, sprawili, że dość sceptycznie wypowiadał się także obecny na posiedzeniu reprezentant MSWiA. Pierwszy krok został jednak zrobiony i od tego momentu rozpoczęła się intensywna batalia więziennictwa na rzecz budowa-

<sup>16</sup> Więcej uwagi temu zagadnieniu poświęcono w opracowaniu podsumowującym wyniki badań.

<sup>17</sup> Biuletyn Sejmowy nr 3406/III z 14 listopada 2000 r., dostępny także na stronie Sejmu RP: <http://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/0/EE4C9FC69A995A7EC1256B73003CCC69?OpenDocument>.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> Ibidem.

nia specjalnych oddziałów izolacyjnych dla sprawców poważnych przestępstw. Okazała się w pełni udana, doprowadziła bowiem do budowy kilkunastu takich jednostek w pierwszej połowie obecnej dekady.

Szefowie więziennictwa z dużym sukcesem zabiegali o nowe pieniądze, z dumą informowali o kolejnych sukcesach, zapadały kolejne decyzje o budowie nowego oddziału, kolejne miliony złotych wpływały na konto więziennictwa, odbywały się ceremonie przecięcia wstęgi. Służba Więzienna stała się jednak zakładnikiem własnego sukcesu. Po pierwsze dlatego, że politycy skrupulatnie odnotowywali kolejne wzrosty budżetu więziennictwa i wypominali to przy każdej nadarzającej się okazji, dając do zrozumienia, że SW nie powinna mieć powodów do narzekania. Zapominali tylko dodać, że znaczna część tych kwot została zamrożona w najnowszych zdobyczach technologii komputerowej, betonie, szkłe i metalu. Po drugie, Służba Więzienna nie miała innego wyjścia, jak tylko wierzyć, że specjalne oddziały izolacyjne są potrzebne, dobrze służą celom, dla których powstały, i że funkcjonują wedle najlepszych standardów sztuki penitencjarnej. Przyjrzyjmy się skutkom tego przekonania.

W opracowaniu z 2004 r. przygotowanym przez Centralny Zarząd Służby Więziennej pod barokowym tytułem *Wykonywanie pozbawienia wolności w wyznaczonym oddziale lub celi wobec osób osadzonych stwarzających poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa jednostki penitencjarnej*<sup>20</sup> znajdujemy następujący passus: „SW dysponuje ogółem 743 odpowiednio przystosowanymi miejscami zakwaterowania w jednostkach penitencjarnych na terenie całego kraju dla osadzonych stwarzających poważne zagrożenie”. Użycie zwrotu „SW dysponuje” czyni ze Służby Więziennej jedyne dysponenta szczególnego sposobu ograniczania wolności szczególnej grupy więźniów (aresztantów i skazanych), a przecież tak nie jest. Wydaje się, że to system sprawiedliwości karnej powinien być i jest dysponentem tych miejsc, a nie SW.

W innym miejscu tego samego dokumentu czytamy natomiast, że „w roku 2002 oddano do użytku 6 oddziałów dla niebezpiecznych (...). Natomiast w minionym roku powstały nowe oddziały (...), o łącznej pojemności 136 miejsc. Zaspokoiło to potrzeby Służby Więziennej związane z kodeksowo nałożonym obowiązkiem wykonywania pozbawienia wolności w specjalnych warunkach (...)”. Zatem ponownie mamy do czynienia ze zwrotem, który akcentuje potrzeby SW, a nie potrzeby systemu. Nie powinno to jednak dziwić, jeśli się zważy, że mobilizacja systemu penitencjarnego na rzecz tworzenia oddziałów była tak duża, a sukces tak spektakularny, iż w przekonaniu kierownictwa CZSW Służba Więzienna ma szczególne uprawnienie wobec powstałych miejsc izolacji.

Kierownictwo Służby Więziennej nie ogranicza się jednak do konstatowania faktów, ale także formułuje liczne zalecenia dla tzw. pracy penitencjarnej, której istota sprowadza się do tworzenia i realizowania procedur prowadzących do zrytualizowanych form kontroli więźniów poprzez obecność. W przypadku oddziałów typu „N” ten rytualny charakter zaleceń jest szczególnie widoczny. Jak bowiem inaczej tłumaczyć fakt, że w zaleceniach z 30 czerwca 2004 r. dyrektor generalny SW pisze, iż „podstawowym warunkiem efektywnego wykonywania pozbawienia wolności

---

<sup>20</sup> Opracowanie wewnętrzne z roku 2004, materiał powielony, w posiadaniu autora, brak daty wydania.

w wyznaczonym oddziale jest (...) stałe współdziałanie służby penitencjarnej i służby ochrony”, a także że „istotne jest zwłaszcza wzajemne przekazywanie informacji o skazanych”<sup>21</sup>. Czy to oznacza, że takiego współdziałania nie ma i nie potrzeba w innych segmentach systemu, a informacje te nie są przekazywane? Dyrektor generalny uznaje także, że konieczne jest „wnikliwe rozpatrywanie przez komisje penitencjarne zasadności każdego przypadku kwalifikowania i weryfikowania decyzji o konieczności dalszego pobytu osadzonego w wyznaczonym oddziale”. Czy zatem nie jest to systemowa rutyna? Co sprawia, że trzeba zalecać wnikliwe badanie jako zachowanie pożądane? Wreszcie władze więziennictwa ustalają, że celem pracy penitencjarnej w oddziałach „N” powinno być „przeciwdziałanie negatywnym konsekwencjom pobytu w warunkach wzmożonej izolacji, w tym w oparciu o autorskie programy dostosowane do potrzeb osadzonych”. Cóż to może oznaczać? Jak można przeciwdziałać skutkom izolacji, gdy trwa ona 13 lat? Oczywiście deklaracja dyrektora generalnego SW ma się nijak do praktyki, gdyż z danych, które w omawianym badaniu zgromadzono na podstawie analizy akt penitencjarnych i wywiadów, wynika jednoznaczny wniosek, że pracy penitencjarnej w tych oddziałach nie prowadzi się w ogóle albo jest ona niezwykle ograniczona.

Konsekwentnie jednak kierownictwo systemu penitencjarnego stara się podnosić poziom pracy penitencjarnej w oddziałach „N” poprzez formułowanie dalszych rytualnych zaleceń. Oto dowiadujemy się, że kadra więzienna ma zapewnić każdemu więźniowi z tych oddziałów „opiekę psychologa z umiejętnościami indywidualnych i grupowych oddziaływań”. Oddziaływania indywidualne są dość wątpliwe, jeśli się zważy, że w praktyce spotkania z psychologiem są krótkie i odbywają się przez kratę celi. Efekty oddziaływań grupowych są jeszcze bardziej wątpliwe, jeśli pamiętać, że większość klientów oddziałów „N” to osoby przebywające w celach indywidualnych, które nie mają prawa kontaktować się z innymi więźniami. Dalej zaleca się personelowi podejmować różnorodne proaktywne działania, takie jak „wczesne rozpoznanie zagrożeń, jakie [więźniowie – Z.L.] mogą stworzyć dla bezpieczeństwa jednostki”. Jak należy to rozumieć? Przecież wystarczy wejść na jeden oddział specjalny, żeby pozbyć się złudzeń co do możliwości stworzenia takiego zagrożenia przez więźnia. Natomiast oddział stanowi zagrożenie dla więźnia, ale zalecenia milczą na ten temat. Z przeprowadzonych badań wynika mianowicie, że etykieta wieloletniego „niebezpiecznego” sprawia, iż inni więźniowie obawiają się takich ludzi, z tego powodu są oni izolowani. To dlatego niektórzy pensjonariusze oddziałów „N” obawiają się powrotu do normalnego rygoru odbywania kary (aresztu), natomiast system więzienny nie wypracował mechanizmu wychodzenia z oddziałów „N”, tak jakby tego w ogóle nie zakładał.

Wreszcie system penitencjarny stawia swojemu personelowi ambitne zadania dotyczące higieny psychicznej więźniów i zaleca „wzbudzanie pożądanej aktywności w ramach zajęć kulturalno-oświatowych” oraz „aktywizację intelektualną” czy też „kształtowanie wartości moralnych”, a także „kształtowanie odpowiedzialności za skutki podejmowanych decyzji i działań”. Jak można mówić o zajęciach kulturalno-

---

<sup>21</sup> *Zalecenia w sprawie wykonywania pozbawienia wolności wobec skazanych stwarzających poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa zakładu, osadzonych w wyznaczonym oddziale lub celi*, załącznik do pisma dyrektora generalnego SW z 30 czerwca 2004 r., BP-2322/04.

-oświatowych, skoro aktywność więźniów ogranicza się do oglądania telewizji? Jak można mówić o aktywizacji intelektualnej, skoro więźniowie, którzy spędzają czas w świetlicy, grają w „piłkarzyki” albo ćwiczą fizycznie? Jak można mówić o kształtowaniu odpowiedzialności, jeśli w uzasadnieniu decyzji o przedłużeniu kwalifikacji do oddziału „N” komisja penitencjarna stwierdza, że więzień X ćwiczy w celi, podnosząc w ten sposób swoją sprawność fizyczną, a tym samym stanowi zagrożenie dla jednostki penitencjarnej? Wśród zaleceń znajduje się nawet „organizowanie zatrudnienia”, co w świetle elementarnej choćby wiedzy o oddziałach specjalnych brzmi dość sarkastycznie.

W świetle danych, które zgromadzono w badaniach, i to nie tylko na podstawie wywiadów, w których więźniowie mogą się skarżyć, lecz także na podstawie akt penitencjarnych, można stwierdzić jednoznacznie, że wszystkie te zalecenia brzmią jak rodzaj systemowego pustostwoia. Formułowanie takich zaleceń i przekazywanie ich podwładnym jest typowym działaniem rytualnym, bez większej wartości praktycznej<sup>22</sup>, zwłaszcza, że jak mówili funkcjonariusze SW, w ślad za oficjalnymi dokumentami idą mniej oficjalne instrukcje ustne, zgodnie z którymi poziom izolacji w oddziałach „N” nie może ulec zmianie, a eksperymentowanie z pracą penitencjarną jest obciążone poważnym ryzykiem zawodowym.

## 6. CO DALEJ? – UWAGI KOŃCOWE

Po przeanalizowaniu literatury przedmiotu, dokumentów oficjalnych wytworzonych w ramach systemu więziennego oraz po opracowaniu zgromadzonych danych empirycznych trzeba przyznać, że polski system więzienny nie ma wypracowanej formuły funkcjonowania oddziałów typu „N”. Grzechem głównym systemu w tym zakresie jest silny akcent położony na kontrolę i brak odpowiedzi na najważniejsze pytania: co robić z ludźmi poddanymi spotęgowanej izolacji i jak z niej wychodzić. Nie jest to jednak efekt złej woli władz więziennictwa, ale raczej skutek braku wyobraźni, który ujawnił się w postaci wadliwego sposobu wprowadzenia oddziałów „N” do polskiego systemu penitencjarnego. Ten swoisty podsystem powstał bowiem bez gruntownego rozpoznania potrzeb, bez właściwego przygotowania merytorycznego, bez pogłębionej analizy skutków zarówno dla więźniów, jak i dla systemu, bez konsultacji z kadrą więzienną i z ekspertami pozawięziennymi. Jego powstanie wpisuje się w serię spontanicznych odpowiedzi systemu społecznego na wykreowane i wzmacniane politycznie przekonanie o wszechobecnym zagrożeniu przestępczością zorganizowaną. Z punktu widzenia systemu penitencjarnego tworzenie tego podsystemu okazało się magnesem, który w krótkim czasie przyciągnął do skromnego budżetu więziennictwa znaczące kwoty – wprawdzie przeznaczone tylko na określony cel, ale jednak dające liderom systemu poczucie znaczenia i uznania dla podejmowanych wysiłków.

Oddziały „N” oferują ponad 400 miejsc i obecnie są wypełnione mniej więcej w połowie. Dodatkowo jest ponad 400 miejsc w celach położonych poza tymi oddziałami, w których obsadzono niecałe 25%. Można powiedzieć, że to dobrze, choćby dlatego,

<sup>22</sup> Wspominany wcześniej Europejski Komitet Zapobiegania Torturom już dwukrotnie zarzucał polskiemu więziennictwu brak programów oddziaływania i brak aktywności więźniów poddanych tak intensywnej izolacji.

że są wolne miejsca, które można w każdej chwili wykorzystać, albo dlatego, że mała liczba „więźniów niebezpiecznych” oznacza spadek zagrożenia poważną przestępczością. Powstaje jednak uzasadnione pytanie, czy wszyscy, którzy są obecnie zakwalifikowani jako „niebezpieczni”, powinni być tak traktowani. Oczywiście już samo postawienie tego pytania sugeruje, że nie do końca jesteśmy przekonani o trafności polityki kwalifikowania do omawianej kategorii. To z kolei oznaczałoby, że obecny dość wysoki poziom populacji więźniów stwarzających poważne zagrożenie jest sztucznie podtrzymywany. Nie można tego wykluczyć, a przemawiają za tym argumenty empiryczne, logiczne i teoretyczne. Z przeprowadzonych badań wynika, że proces uzasadniania kwalifikacji do oddziału „N” podlega swoistej dynamice. W miarę upływu czasu traci na znaczeniu popełnione przestępstwo i związek z grupą przestępczą (co jest stosunkowo logiczne), natomiast coraz poważniejszą rolę zaczynają odgrywać właściwości osobiste skazanego oraz jego sytuacja penitencjarna. Zdarza się, że po kilku latach izolacji więzień dowiaduje się, iż argumentem, który przemawia przeciwko niemu, jest jego wysoki poziom demoralizacji przed popełnieniem przestępstwa (wcześniej nigdy niepodnoszony). Jeśli zaś chodzi o kwestie penitencjarne, to wśród powodów, które zdaniem administracji przemawiają za koniecznością utrzymania kwalifikacji „N”, znajduje się np. obserwacja, że więzień uczestniczy w podkulturze więziennej (jak to możliwe w ścisłej izolacji?!) albo to, że intensywnie ćwiczy, podnosząc swoją sprawność fizyczną. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to szukanie argumentów „na siłę”.

I tu przechodzimy do argumentów logicznych, bo takie działanie administracji penitencjarnej jest w pełni logiczne. Przecież więziennictwo, które skonsumowało znaczące kwoty na budowę oddziałów specjalnych, nie może nieoczekiwanie zameldować decydentom, że wykorzystuje tylko 20–30% miejsc, bo to by oznaczało, że 70 czy 80% wybudowanych miejsc kategorii „N” jest zbędnych. System jest zatem zainteresowany utrzymaniem relatywnie wysokiego poziomu zaludnienia oddziałów. Co więcej, każdy, kto zna trochę realia więzienne, wie, że system dysponuje stosownymi instrumentami osiągnięcia takiego stanu<sup>23</sup>. Mając także elementarną wiedzę kryminologiczną dotyczącą funkcjonowania systemu sprawiedliwości karnej, możemy powiedzieć, że bez najmniejszego problemu znajdzie on „klientów” i zapełni każdy nowo wybudowany zakład karny.

Na koniec należy postawić pytanie, czy istnienie oddziałów „N” ma lub będzie miało jakiegokolwiek skutki dla systemu penitencjarnego. Odpowiedź musi być twierdząca, a te skutki są zarówno pozytywne, jak i negatywne. Pierwszych jest zdecydowanie mniej, a właściwie tylko jeden – chodzi przede wszystkim o wysoki poziom mobilizacji kierownictwa systemu penitencjarnego wokół przedsięwzięcia uznanego za ważne oraz na tyle skuteczne zaprezentowanie idei oddziałów typu „N”, że do więziennictwa popłynął znaczący strumień pieniędzy. Niezależnie od oceny samego przedsięwzięcia mobilizacja i skuteczność to wartości same w sobie. Od lat nie ob-

---

<sup>23</sup> Na potwierdzenie tej tezy można przywołać jeszcze kilka innych argumentów; brak miejsca pozwala je jedynie zasygnalizować. Po pierwsze, niektóre oddziały są znane są z tego, że kadra „kręci afery” więźniom, co oznacza karanie dyscyplinarne pod byle pretekstem, po drugie, organy ścigania, szczególnie CBS, mają skuteczne sposoby (procesowe i operacyjne) utrzymywania określonego więźnia w oddziałach zamkniętych.

serwowano takiej erupcji energii w więziennictwie jak wokół budowy oddziałów „N” i powiększania liczby miejsc izolacji.

Wśród skutków negatywnych najważniejsze są te, które odnoszą się do więźniów. Badania wykazały, że wieloletnia izolacja i brak działań penitencjarnych prowadzi do rytualizacji zachowań, osłabia kontakty rodzinne, obniża poziom mobilizacji do działania i prowadzi do zubożenia. Należy także zauważyć skutki o charakterze systemowym. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że w systemie penitencjarnym dość niespodziewanie pojawił się nowy element, na który system nie był przygotowany. A czy musiał być? Oczywiście tak, bo jest to zbyt delikatny i wrażliwy mechanizm, aby można było dowolnie zmieniać jego konstrukcję. Nawet krótka analiza historii więziennictwa polskiego przekonuje, że niektóre zmiany były przyswajane znakomicie, inne zaś systemowi czyniły poważną krzywdę. Przykładem tego pierwszego może być wprowadzenie do Polski francuskiego modelu więzienia-szkoły (*prison-école*) dla młodocianych, które – jak się okazało w dłuższej perspektywie – wpłynęło na cały system, proponując strategię częściowego odrotu od surowej represji i renesans edukacji<sup>24</sup>. Przykładem tego drugiego może być wbudowanie w system więzienny ośrodków przystosowania społecznego (OPS), których głównym zadaniem było przedłużenie kontroli nad wielokrotnymi recydywistami poprzez dalszą izolację po zakończeniu kary pozbawienia wolności. Nie ulega wątpliwości, że ośrodki te były instytucjami niewydolnymi, a także degenerującymi system jako całość<sup>25</sup>.

---

<sup>24</sup> Por. H. Machel, *Zakłady karne dla młodocianych*, w: P. Wierzbicki (red.), *Rozwój penitencjarystyki w PRL. Wybrane problemy*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1988, s. 127 i n.; T. Szymanowski, *Postępowanie z młodocianymi skazanymi na karę pozbawienia wolności w Polsce*, w: A. Marek (red.), *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918–1988*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1990, s. 432 i n.

<sup>25</sup> Na ten temat zob. m.in. S. Lelental, *Umieszczenie w ośrodku przystosowania społecznego, w świetle wyników badań*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1990, s. 113 i n., a także S. Walczak, *OPS w systemie postępowania z recydywistami*, w: idem (red.), *Spory wokół reformy więziennictwa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1985, s. 245 i n.